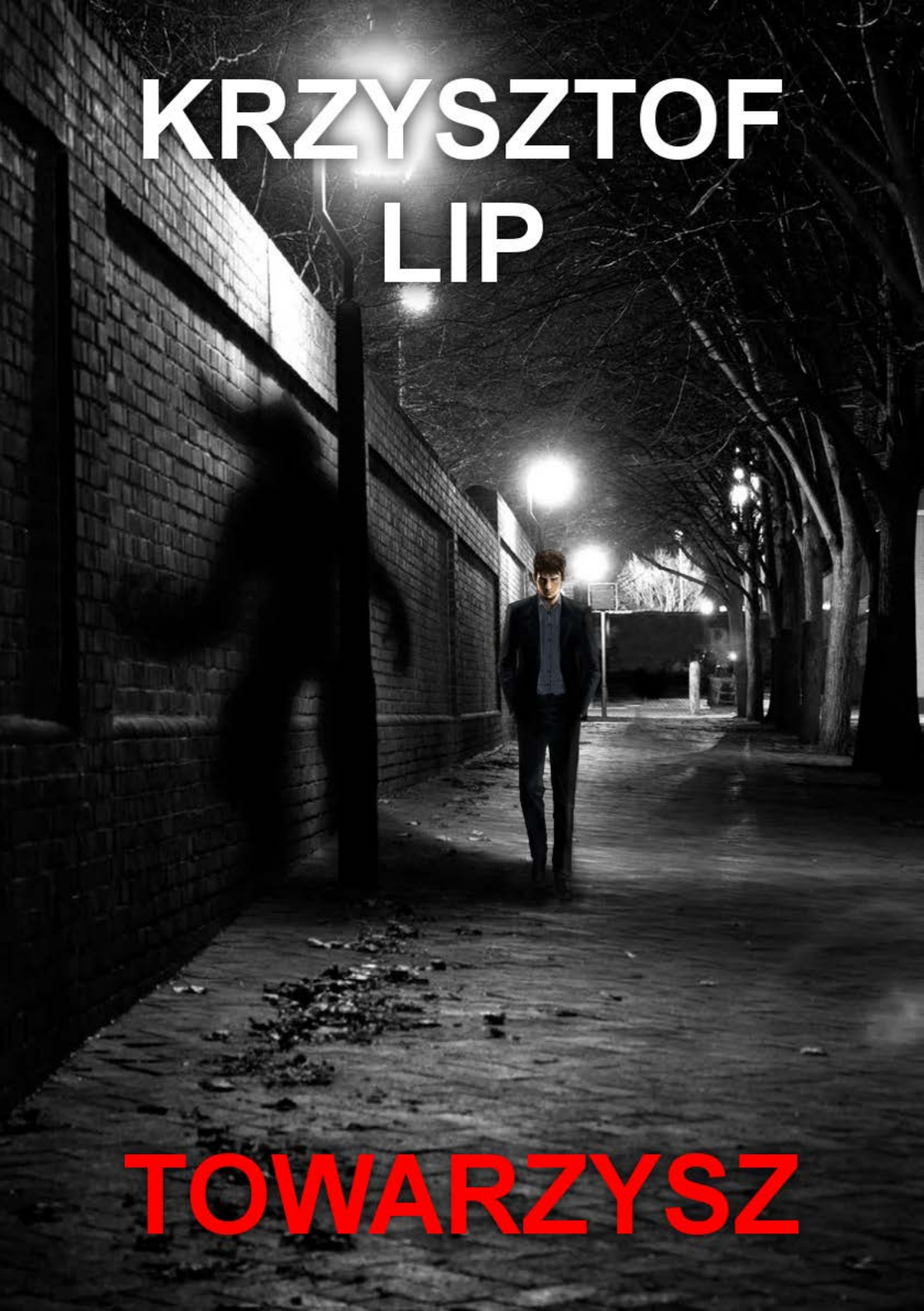


A black and white photograph of a man walking towards the camera in a dark, narrow alleyway at night. The man is wearing a dark jacket over a light-colored shirt and dark trousers. He is standing in the center of the frame, with his hands in his pockets. The alleyway is flanked by a brick wall on the left and a row of trees on the right. The ground is wet and reflective, with some debris scattered on it. Several streetlights are visible, casting a glow on the scene. The overall atmosphere is mysterious and somber.

KRZYSZTOF LIP

TOWARZYSZ

KRZYSZTOF LIP

Towarzysz

© Copyright by Krzysztof Lip & e-bookowo

Projekt okładki: Krzysztof Lip

Korekta: Dagmara Magryta

ISBN 978-83-7859-545-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

Więziennej izolatce, w ciemnym kącie siedzi na ziemi mężczyzna. Opierający się o zimne betonowe ściany trzyma mocno kolana przy brzuchu i nerwowo kołysząc się w przód i w tył bez ustanku powtarza te same słowa:

– Głupcy! Zginiecie wszyscy!

Młody strażnik więzienny przechodzący obok jego drzwi zerknął do środka i nie mogąc już go dalej słuchać, uderzył pałką w metalowe drzwi krzycząc:

– Zamknij się wreszcie!

– Ty zginiesz jako pierwszy, zobaczysz.

Strażnik od razu zamilkł i wycofał się od jego celi. Wtedy otwarły się drzwi prowadzące na główny korytarz i wyłonił się z nich drugi strażnik, a zaraz za nim weszło pięciu bardzo dobrze uzbrojonych policjantów z oddziału specjalnego.

– Już czas – powiedział.

– Wreszcie – odpowiedział im z wyraźną ulgą młody strażnik i zaczął otwierać drzwi do celi więźnia.

Policjanci wycelowali broń w drzwi izolatki i uważnie towarzyszyli otwierającemu drogę do więźnia.

– Ręce przed siebie! – krzyknął do więźnia starszy ze strażników. – Daj nam tylko powód, a nie zawahamy się ani chwili.

Ostrożnie weszli do środka. Na ręce i nogi założyli mu kaj-

dany i dopiero teraz z ulgą w głosie rozkazali iść ze sobą.

– Gdzie idziemy? – zapytał ich więzień. – Lepiej zostawcie mnie tutaj.

– Jeśli miałyby to ode mnie zależeć – odpowiedział mu młodszy strażnik. – To zgniłbyś tutaj do końca swoich dni. Bez jedzenia, bez picia – tylko na to zasłużyłeś.

Prowadzili go korytarzami, na których stało mnóstwo policjantów. Każdy chciał go zobaczyć i wyrazić swoją nienawiść. Jedni pluli na niego, inni wygrażali się, że zajmą się nim, gdy tylko nadarzy się okazja. Nikt nie miał litości dla tego trzydziestoletniego, niczym z pozoru nie wyróżniającego się, mężczyzny.

Gdy doszli do sali przesłuchań, posadzili go na krześle i upewniając się, że jego kajdany są dobrze związane bez słowa wyszli pozostawiając go samego w sali. Wiedział, że jest obserwowany, czuł na sobie wzrok zebranych za lustrem weneckim, ale nie patrzył w ich stronę. Głowę miał spuszczoną i starał się być myślami w całkiem innym miejscu. Próbował przenieść swój umysł na otwartą przestrzeń. Zieloną, szeroką i co najważniejsze – całkowicie wyludnioną.

– Palisz?

Nie udało mu się. Znowu pojawił się w sali przesłuchań i co gorsza nie był sam. Stał przed nim śledczy Bogusław Kamiński. W ręce trzymał otwartą paczkę papierosów i z niecierpliwością czekał na jego odpowiedź. Przesłuchiwany tylko pokiwał przecząco głową i znowu spuścił głowę zamykając oczy i próbując uciec myślami jak najdalej stąd.

Śledczy usiadł naprzeciwko i przez chwilę wpatrywał się

w niego jak w lustro próbując wypatrzeć jakąś jego reakcję.

– Na twoim miejscu też bym się nie odzywał.

Zapalił sobie papierosa i znów zaczął się w niego wpatrywać.

– Jeśli chcesz jeszcze ujrzeć światło dzienne, to musisz z nami współpracować. Podać nam nazwiska twoich współpracowników i przede wszystkim człowieka, który cię do tego wszystkiego poprowadził.

– Boję się – odpowiedział cicho mężczyzna.

– I bardzo dobrze! – aż krzyknął z radości Kamiński. – Na twoim miejscu też bym się bał.

– Nie rozumiesz.

To powiedziawszy podniósł głowę i spojrzał na niego.

– Boję się o was, głupcy. O ciebie, o twoją rodzinę i wszystkich stojących za ścianą.

– Lepiej zacznij bać się o siebie – odpowiedział mu szybko śledczy zaskoczony jego słowami. – Przed tobą bardzo długa odsiadka.

– Niczego nie rozumiecie.

– Wiemy o tobie bardzo dużo... Piotrze Tarski.

Mężczyzna zdziwiony, aż podniósł na niego wzrok.

– Wiemy również co stało się z twoją rodziną. Przykro mi...

– Zamknij się! – krzyknął podenerwowany próbując wstać z miejsca. – Nic nie mów o mojej rodzinie.

– Wierz mi, że ta sprawa jest cały czas w toku. Znajdziemy

tego człowieka i on zapłaci za swoje czyny.

Parsknął śmiechem i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Powiedz mi panie BOGUSŁAWIE KAMIŃSKI – zapytał ostrym tonem kładąc nacisk na jego imię i nazwisko.

– Ilu ludzi nad tą sprawą pracuje?

Śledczy przeraził się słysząc swoje nazwisko w jego ustach. Od lat nikt nie siał takiego spustoszenia w Polsce, jak on. Od początku służby nie widział tylu trupów, co w ostatnim czasie. Został przydzielony do tej sprawy od niedawna i szczerze powiedziaławszy z chęcią by ją przekazał komuś innemu. Bał się o swoją rodzinę i nie chciał ryzykować ścigając najbardziej niebezpiecznego przestępcę w całej historii naszego kraju. Ale próbował nie dać po sobie tego poznać. Zatrzymał nerwowo dygocącą nogę i odpowiedział szybko:

– Z pewnością jest powołana grupa wyszkolonych specjalnie do takich zadań ludzi.

– Ilu?!

– Myślę, że dziesięciu na pewno.

– Dziesięciu? – powtórzył już spokojnym głosem. – Grupa nieudaczników. Daj mi kartkę i długopis.

Śledczy przez chwilę się zawahał, ale spełnił jego prośbę. Piotr napisał drukowanymi literami nazwę ulicy wraz z numerem domu i oddał mu ją mówiąc:

– Daj to tej waszej GRUPIE SPECJALNEJ. Niech lepiej zacząć pomagać starszkom przechodzić przez ulicę, a nie udają, że coś potrafią.

Kamiński wyszedł z kartką z pokoju i podszedł do obser-

wujących ich zza szyby dwóch mężczyzn i kobietę.

– Myślicie, że to kolejna pułapka?

– Musimy to sprawdzić – odpowiedział mu Waldemar – komendant policji. – Wyślij tam jeden patrol. Tylko niech będą ostrożni. Co pani myśli do tej pory?

– Sprawia wrażenie pewnego siebie, ale on się czegoś boi – odpowiedziała mu pani psycholog – Marzena Nowicka.

– Nie pozwolimy, by go pani zamknęła u siebie – dodał starszy sierżant – Marek Kicz. – To on na pewno zabił naszych. Dajcie nam go, a...

– Najpierw musimy dowiedzieć się kto mu pomaga – przerwała mu. – Później zrobicie z nim co zechcecie.

– Już się nie mogę doczekać.

– Sierżancie, zapomina się pan – uciszył go komendant i wskazał na pokój przesłuchań, do którego wrócił już Kamiński.

Usiadł naprzeciwko więźnia i już chciał zadać mu kolejne pytanie, gdy jego rozmówca go uprzedził:

– Może jednak poproszę kawę. Tylko... – spojrzał w lustro i dodał uśmiechając się pod nosem. – ... niech mi ją przyniesie sierżant Kicz. Będzie lepiej smakowała.

Kamiński znał dobrze sierżanta. Wiedział jak bardzo nienawidził on zabójców policjantów. Z trudem można było go powstrzymać od wtargnięcia do celi Piotra. Był on porywczym i bardzo niebezpiecznym człowiekiem, ale jako śledczy był nieoceniony.

– Chyba kpi!

– Niech pan zrobi to, o co prosi – odpowiedział mu stanowczo komendant.

Wyszedł z pokoju wściekły, a Kamiński spokojnie próbował wyciągnąć z podejrzanego bezcenne informacje.

– Zabiłeś ponad dwadzieścia ludzi, w tym wielu funkcjonariuszy policyjnych. Zdecydowana większość z nich miała rodziny. Wiem, że nie dokonałeś tego sam i musisz mieć współnika. Wyłumacz mi na początek, dlaczego oni musieli umrzeć?

– To nie ja ich zabiłem.

– Wiesz, że już nigdy nie wyjdiesz na wolność? Przyznając się do winy...

– Jak zechcę to wyjdę stąd jeszcze tej nocy – odpowiedział przerywając mu beczelnie.

– Skąd ta pewność?

Piotr jednak nie zdążył odpowiedzieć. Wszedł do pokoju sierżant Kicz z kawą w ręce.

– Tutaj postaw – powiedział wskazując na miejsce dokładnie na rogu stołu. – Mam nadzieję, że jest dobrze wymieszana. Nie lubię znajdować cukru na spodzie szklanki.

Sierżant lekko się uśmiechnął słysząc jego kpiący głos i gdy już zbliżył się do stołu udał, że potknął się o swoje nogi i wylał całą kawę na podejrzanego.

– Oj, jak mi przykro – powiedział, patrząc jak ten próbuje wstać i macha zakutymi w kajdany rękami. – Chyba trochę gorące, co nie?

– Specjalnie to zrobiłeś! Piecze!